

Tęcza nad Tamizą

30 czerwca 2012

W Wielkiej Brytanii pary homoseksualne mogą zawierać cywilne związki partnerskie już od siedmiu lat. Partnerzy mają te same prawa cywilne co małżonkowie heteroseksualni, związki takie nie mogą być jednak nazywane małżeństwami. Rząd Camerona tę niby mało znaczącą kwestię chciał zmienić. Ustawodawczy zabieg kosmetyczny wywołał jednak dużą debatę publiczną, która pokazała przy okazji absurdalną argumentację przeciwników zmian.

Kiedy w 2009 r. w Londynie w 2,5-godzinny marszu szli umundurowani geje i lesbijki z marynarki wojennej, z reprezentacji pływackiej, z wojsk lądowych, geje lekarze, dentyści, listonosze, policjanci, sanitariusze, strażacy, nauczyciele, bankowcy, piloci, pracownicy British Airways z transparentem: „Daj spokój, geje są wszędzie”, a tłum widzów klaskał, wiwatował, machał tęczowymi chorągiewkami i uderzał w różowe bębny, wydawało się, że długa walka brytyjskich środowisk LGBT o takie same prawa dla gejów i heteryków wreszcie dobiegała końca.

Ówczesny lider opozycji David Cameron w imieniu całej partii konserwatywnej publicznie przeprosił za „sekcję 28” uchwaloną w 1988 r. przez konserwatywny rząd Margaret Thatcher, zakazującą promowania homoseksualizmu w szkołach. Tego samego dnia największe brytyjskie gazety przytoczyły list ministra spraw zagranicznych rządu Partii Pracy Chrisa Bryanta, zobowiązujący brytyjskich ambasadorów do brania czynnego udziału w paradach gejowskich organizowanych w innych częściach globu.

Wszystko to oznaczało, że Wielka Brytania przestała być już tylko krajem tolerancyjnym, stając się krajem wspierającym. Ponad politycznymi podziałami rozpostarto tęczową flagę nie tylko na Wyspach, ale także w innych krajach, co przez

konserwatywne środowiska uznane zostało za gejowski kolonializm. Trzy lata później do głosu na Wyspach dochodzą jednak przeciwnicy zmian, domagając się obrony tradycyjnego pojęcia małżeństwa jako „dobrowolnego związku mężczyzny i kobiety na całe życie z wyłączeniem innych”, co we współczesnej Wielkiej Brytanii brzmi nie tylko archaicznie, ale i absurdalnie.

WYSPA GEJÓW

W społecznym odbiorze związki jedнопłciowe już dawno przestały kogokolwiek dziwić, gorszyć albo peszyć. W 2002 r. akceptację dla homoseksualizmu wyrażało 72 proc. Brytyjczyków. Stale rośnie także poparcie dla homoseksualnych małżeństw. W 2003 r. za prawem do zawarcia związku małżeńskiego osób tej samej płci opowiadało się 47 proc. Wyspiarzy, a w 2010 już 55 proc. Obok systematycznie zwiększającej się społecznej tolerancji i akceptacji zmianie ulega także brytyjskie prawodawstwo. Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku za aktywność homoseksualną groziła w Wielkiej Brytanii kara śmierci.

Ostatecznie kontakty homoseksualne zostały zalegalizowane w Anglii i Walii w 1967 r. (Sexual Offences Act), w Szkocji w 1980, a w Irlandii Północnej w 1982 r.. „Publiczna manifestacja” orientacji homoseksualnej nadal pozostawała jednak zabroniona w całej Wielkiej Brytanii, a zakaz ten, praktycznie martwy od dekad, oficjalnie zniesiono dopiero w 2000 r. Wiek osób legalnie dopuszczających się kontaktów homo- i heteroseksualnych zrównano w 2001 r. i wynosi on obecnie 16 lat. Od 2001 r. geje nie są wykluczeni ze służby wojskowej z powodu swojej orientacji seksualnej.

Akty antydyskryminacyjne były wprowadzane systematycznie, począwszy od zmian w kodeksie pracy (2003), a kończąc na zbiorczym dokumencie „Akt o równości”, który wprowadza ogólny zakaz dyskryminacji pod względem orientacji seksualnej. W 1996 w końcu zalegalizowano konkubinaty zarówno par

heteroseksualnych, jak i jedнопłciowych, które przyznawały tylko kilka podstawowych praw małżeńskich. Rewolucja nastąpiła trzy lata później, kiedy to ostatecznie przyznano związkom jedнопłciowym praktycznie takie same prawa jak heterokom. Nie mogli jedynie mówić, że są w związku małżeńskim. Rząd Camerona tę drobną niedogodność językową pragnie zmienić, na co środowiska katolickie, część Kościoła Anglikańskiego oraz wspierana przez niego Koalicja na rzecz małżeństwa (Coalition for Marriage – C4M) zareagowały histerią.

KATOLICKA SUBTELNOŚĆ ROŚLINY DONICZKOWEJ

Na rządową propozycję zmian odpowiedział najpierw zwierzchnik katolików w Szkocji, kardynał i arcybiskup Edynburga Keith O'Brien, który w artykule dla „Sunday Telegraph” nazwał plan rządu „szaleństwem” i „aberracją”, a próbę wprowadzenia małżeństw jedнопłciowych do brytyjskiego prawodawstwa porównał do niewolnictwa.

Do akcji szybko dołączył także były lord Carey, arcybiskup Canterbury w latach 1991-2002, który wraz z prawnikiem lordem Danielem Brennanem rozpoczął kampanię przeciw legalizacji małżeństw osób tej samej płci pod hasłem „Koalicja na rzecz małżeństwa”. Podpisy zaczęto zbierać z końcem lutego. Jak dotąd swój głos sprzeciwu wyraziło pół miliona osób. „Małżeństwo jest niezwykle ważną społeczną instytucją. Już samo jego pojęcie jest starsze niż system rządów” – mówił Mike Judge, rzecznik C4M.

Religijne głosy oburzenia szybko zostały stłumione przez liberalną część społeczeństwa. Historyk Greg Jenner ironizował w BBC, że: „Kościoł katolicki był kiedyś znany z wybitnych zdolności intelektualnych swoich przedstawicieli. Tomasz z Akwinu czy św. Augustyn charakteryzowali się olśniewającą filozoficzną zręcznością. Trochę wstyd, że współczesny Kościół jest reprezentowany przez kardynała Keitha O'Briena, który posiada filozoficzną subtelność rośliny doniczkowej, a umiejętności dialogu jak Ricky Gervais”. Jenner zwrócił uwagę,

że mówienie o niewolnictwie przez członka Kościoła, który przez lata czerpał niebagatelne zyski z niewolniczej pracy i bronił jak lew prób zniesienia niewolnictwa, jest dowodem na „relatywizm Kościoła” oraz „absurdalną argumentację”.

Ostre słowa arcybiskupa wywołały równie ostrą reakcję lewicowej opozycji i działaczy na rzecz praw osób homoseksualnych. Wiceprzewodnicząca Partii Pracy Harriet Harman oskarżyła arcybiskupa o sianie paniki, twierdząc, że w Wielkiej Brytanii nikt, a tym bardziej Kościół, nie ma licencji na utrzymywanie uprzedzeń społecznych. – Jeśli kardynał popiera instytucję małżeństwa, powinien powitać z zadowoleniem fakt, iż wiele par gejowskich i lesbijskich chce wziąć ślub – wtórował jej polityk, dziennikarz i działacz na rzecz praw homoseksualistów Peter Tatchel i dodawał, że zakaz małżeństw osób jednej płci to po prostu dyskryminacja.

TRADYCYJNE MAŁŻEŃSTWO, CZYLI CO?

Najbardziej absurdalnie brzmią jednak argumenty przeciwników związków par jedнопłciowych, które mówią o „ważnej społecznej roli, jaką pełni tradycyjne małżeństwo”, i to nie tylko dlatego, że dla wczesnego kościoła chrześcijan małżeństwo było „aktem hańby” i „obrzydliwym przymierzem dwóch ciał, będącym niemal plugastwem” (John Milton, „The Doctrine and Discipline of Divorce”, 1643), ale głównie dlatego, że na przestrzeni dziejów instytucja małżeństwa przybierała różnorakie formy, trudno więc mówić o jakiegokolwiek „tradycji”. W starożytnym Rzymie za akt małżeński wystarczało jedynie słowo „tak”, odpowiadane na prośbę proszącego. W Chinach przez tysiące lat była to prywatna umowa zawierana między rodzinami, bez ingerencji władz i żadnej oficjalnej rejestracji.

Kontrakt zawierany był także w Egipcie i przez długi czas dostępny był jedynie klasom wyższym, a związki kazirodczne były wręcz zalecane. Tradycja małżeńska zmieniała się również w samym chrześcijaństwie. Na początku biblijne małżeństwa były poligamiczne (Księga Wyjścia 21:10), a prawo mojżeszowe dawało

możliwość ukamienowania żony, która podczas nocy poślubnej okazała się nie być dziewicą (Księga Powtórzonego Prawa 22:21).

Praktycznie też do 1754 r. brytyjska ceremonia ślubna rzadko odbywała się w kościele i była prowadzona przez duchownego. Zazwyczaj odbywała się przed jakimkolwiek urzędnikiem państwowym. W Londynie największą liczbę małżeństw zawierano w więzieniu Fleet. Dokładnie 300 tygodniowo, co stanowiło 50 proc. małżeństw zawieranych wówczas w stolicy.

Teza o małżeństwie jako koncepcie niezmiennym i tradycyjnym jest więc nieprawdziwa. Na przestrzeni dziejów idea instytucji małżeństwa zmieniała się, ewoluowała i dostosowywała do aktualnych czasów i procesów społecznych. Kiedy społeczeństwa były poligamiczne, sankcjonowała poligamię. Kiedy chodziło o zwykłą umowę ekonomiczno-sojuszniczą, małżeństwo było jedynie przypieczętowaniem kontraktu. Paradoksalnie więc „tradycja małżeńska”, do której włączone zostają w końcu pary jednopłciowe, idealnie wpisuje się w dzisiejszą rzeczywistość, odzwierciedlając nowoczesne, różnorodne, otwarte społeczeństwo, w którym każdy może zawrzeć związek małżeński bez względu na rasę, wyznanie i płeć.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)